

HELENA ADLER

przeł. Anna ADAMCZYK, Julia CIEPŁUCH, Anna FLOREK, Magdalena FURMANOWSKA, Andrzej GOMOŁYSEK, Patrycja JANCZAK, Natalia KORGÓL, Żaklina KOZIOŁ, Kamil MARKULAK, Dominika MISZEWSKA, Anna PIECHACZEK, Rafał PODLASKI, Martyna PONIATOWSKA, Tomasz PRZEŁUCKI, Katarzyna SALATA, Anna SMOLARSKA, Damian SZAWCZYK, Nikola TELEON, Katarzyna TURSKA, Angelika WARANKÓW, Kamila WYWROT, Kacper ZACHMYC, Klaudia ZASOŃSKA, Karolina ŻÓŁTY

Received: 23.06.2024, Accepted: 23.06.2024

doi: <http://10.29015/cerem.1000>

Quarantano, I.

Warten auf Corona

Und wenn es aber kommt?

Dann bunkern wir uns ein! Dann bersten wir davon! Dann bleiben wir daheim. Ich verabschiede Mann und Sohn ein letztes Mal. Eigentlich grenzt es schon an deftiges Unbehagen, sie gehen zu lassen. Aber das tut es auch außerhalb dieser Umstände, meine Zeit ist immer Krise. Wer hätte schon gedacht, dass der Orkan Sabine der Sturm vor dem richtigen Sturm wird. Ich gammle mich auf unser Kanapee im Wintergarten, der als Wohnraum dient, und schaue auf eine halbvolle Kiste mit meinen Büchern, die man derzeit nur mehr online kaufen kann. Die Infantin trägt den Scheitel links. Jetzt bin ich eine Provinzberühmtheit, das ist schlimmer als vereinsamt und anonym. Hier im Wintergarten bin ich ein gläserner Mensch, zumindest für diejenigen Personen, die so groß sind, dass ihr Kopf über die Hecke am Parkplatz reicht. Während der alte Laptop meine Oberschenkel aufbrennt, blendet die Sonne von oben herein. UV-Strahlen, aber kein Vitamin D. Sollte einmal die Sonne scheinen, wenn ich sterbe, fühle ich mich verarscht. Ich kurble die Markisen herab und füttere Mops und die Kleine.

przeł. Anna ADAMCZYK, Żaklina KOZIOŁ, Anna PIECHACZEK

Kwarantano, I.

W oczekiwaniu na covid

A jeśli jednak nadejdzie?

To się ukryjemy! A potem uciekniemy! A w końcu zaszyjemy się w domu. Ostatni raz żegnam się z mężem i synem. Przyznaję, że pozwolenie, aby wyszli na zewnątrz, wiąże się z ogromnym dyskomfortem. Mam tak również nie tylko w tej sytuacji, mój czas jest zawsze naznaczony kryzysem. Kto by pomyślał, że huragan Sabina będzie burzą przed prawdziwą burzą. Leniuchuję na kanapie w ogrodzie zimowym, który pełni funkcję salonu, i patrzę na wypełnione do połowy pudło z moimi książkami, które obecnie można kupić tylko przez Internet. Infantka nosi przedziałek po lewej stronie*. Teraz jestem prowincjonalną celebrytką, co jest gorsze niż samotność i anonimowość. Tutaj, w ogrodzie zimowym, jestem szklanym człowiekiem, przynajmniej dla tych, którzy są tak wysocy, że sięgają głową ponad żywopłot na parking. Stary laptop parzy mnie w uda, a z góry razi słońce. Promieniowanie UV, ale brak witaminy D.

*, „Infantka nosi przedziałek po lewej stronie” – tytuł drugiej powieści Heleny Adler. Jej fragment w przekładzie Małgorzaty Gralińskiej można przeczytać na stronie Austriackiego Forum Kultury: <https://austria.org.pl/wydarzenia/helena-adler-infantka-nosi-przedzialek-po-lewej-stronie>

Die Tür lasse ich einen Spalt breit offen, nur, um mir selbst zu beweisen, wie mutig ich bin. Draußen hat sich nichts verändert: die Lärmschutzwand steht noch immer aufrecht und umgibt unseren Garten wie einen Hortus Conclusus. Da sitzen wie immer die Elstern auf den Baumkronen der Pappeln und halten ihr Gleichgewicht mit den langen Schwanzfedern, aber ihre Schnäbel nicht. Da queren die Möwen über meinem Kopf, die alle Sperrzonen ignorieren, da linsen die Berge zwischen den Häusern hindurch, da biegt der beige Nachbarslabrador Punkt zehn Uhr um die Ecke, um die Katzenfutterreste aufzuschlecken. Da stürzt eine Amsel vom Dach und zwei Zitronenfalter pressen sich im Flug aneinander. Da tauchen die Buckel der Lastwägen über der Gartenmauer auf und wieder unter wie Wale im Meer. Und die Delphine kommen wieder an die Strände Triests, beweist ein Video im Netz. Wie schön das war, als er mir vor zehn Jahren die Welt gezeigt hat, die Duineser Elegien vorgelesen, nachdem wir an den Klippen vorbeizogen mit dem Schloss Duino und Miramare im Rücken.

Wie blutjung ich war und wie grau er jetzt ist. Jetzt gehe ich nirgendwo hin. Nur manchmal besuche ich die Italiener im Hinterhaus, die ihr Auto seit vier Wochen im Garten dahinter verstecken. Die Schwester meines Mannes, die Bachmann-Dissertantin und ihren Ehemann. Ich bin froh darüber, mir so eine gebildete Familie ausgesucht zu haben, wenn, dann gehe ich intellektuell zugrunde, was mir auch nichts nutzen wird. Ich frage den Schwager, was Corona und ich gemeinsam haben und rücke gleich mit der Antwort raus: den zeitgleichen Durchbruch. Nur stiehlt mir das Schwein jetzt die Show. Fast all meine Lesungen wurden abgesagt: Leipzig. Berlin. Wien. Graz. München. Bern. Zürich. Die Bazille dringt ins Voralpenland, überquert die Alpen wie einst Napoleon in die Gegenrichtung und genauso wenig elegant wie dieser.

Auf alten Menschen reitend. Wieso nicht auf edlen Elefanten? Wie sieht es eigentlich aus, dieses Scheißtrum? Ein bisschen wie ein giftiges Kinderspielzeug mit Plastiksaugnäpfen. Made in China. Wie dieses Ding, das beim Werfen am Fenster kleben bleibt. Und jetzt dockt es an Lungen an, es liebt Lungenbraten. Ich hole tief Luft. Noch keine Anzeichen. Der arbeitslose Clown stolpert lautlos an der Einfahrt vorbei. Ganz ohne Verkleidung, nur ein paar rote Mitleidsmasken zieren seine übergroßen Schuhe. Wir grüßen uns aus der Ferne und ich schaue auf seine Handgelenke, weil er das letzte Mal über Arthrose geklagt hat. Zu viele Luftballontiere, die er seit Jahren im Sekundentakt geformt hat. Eine Berliner Freundin ruft mich an und erzählt mir, sie hätte mein Buch in einem hippen Laden

Jeśli po mojej śmierci zaświeci słońce, to poczuje się wyrolowana. Opuzczam markizy, karmię Mopsa i Małą. Lekko uchylam drzwi, żeby udowodnić sobie, że jestem odważna. Na zewnątrz nic się nie zmieniło: ekran akustyczny nadal stoi w tym samym miejscu, otaczając nasz ogród niczym jakiś hortus conclusus. Sroki siedzą jak zawsze na wierzchołkach topoli z otwartymi dziobami, utrzymując równowagę za pomocą długiego ogona. Mewy przelatują mi nad głową, ignorując wszystkie zamknięte strefy, góry przezierają między domami, punkt dziesiąta beżowy labrador sąsiada skręca za rogiem, żeby wyjść resztki kocięj karmy. Z dachu zlatuje kos, a dwa cytrynki stykają się ze sobą w locie. Garby ciężarówek pojawiają się i znikają za ogrodowym murem jak wieloryby w morzu. Delfiny powracają na plażę Triestu, czego dowodem jest film zamieszczony w sieci. Jakże pięknie było, gdy dziesięć lat temu pokazywał mi świat, czytał na głos „Elegie duinejskie”, kiedy mijaliśmy klify z zamkiem Duino i Miramare.

Jakaż byłam wtedy młoda, jakież on jest dziś siwy. Teraz nigdzie się nie wybieram. Tylko czasami odwiedzam w oficynie Włochów, którzy od czterech tygodni ukrywają samochód w ogrodzie za domem. Siostrę męża, doktorantkę piszącą o Bachmann, i jej męża. Cieszę się, że trafiłam na tak wykształconą rodzinę, w przeciwnym razie szczełabym intelektualnie, a tego bym sobie nie życzyła. Pytam szwagra, co mam wspólnego z koronawirusem, i od razu odpowiadam: przełom w tym samym czasie. A teraz to bydlę kradnie mi show. Prawie wszystkie moje spotkania autorskie odwołano: Lipsk. Berlin. Wiedeń. Graz. Monachium. Berno. Zurych. Bakcyl wdziera się w przedgórze Alp, przemierzając je w przeciwnym kierunku niż niegdyś Napoleon, równie nieelegancko jak on. Wożąc się na plecach starsuszków. Dlaczego nie na szlachetnych słońiach? Jak ono właściwie wygląda, to cholerstwo? Trochę jak toksyczna zabawka z plastikowymi przyssawkami. Made in China. Jak ta zabawka, co przykleja się do okna, gdy się nią rzuca. A teraz przyczepia się do płuc, uwielbia płucka. Biorę głęboki oddech. Na razie brak oznak. Bezrobotny klaun bezszelestnie potyka się przy wjeździe. Nie ma kostiumu, jego ogromne buty zdobi jedynie kilka czerwonych, żalonych kokardek. Witamy się z daleka, patrzę na jego nadgarstki, bo ostatnio skarżył się na artretyzm. Przez wiele lat co sekundę nadmuchiwał mnóstwo balonowych zwierzątek. Dzwoni koleżanka z Berlina, mówi, że zauważyła moją książkę w hipsterskiej księgarni w Neukölln. Infantka się rozprzestrzenia. Ale wirus prawdopodobnie też już tam jest.

in Neukölln gesichtet. Die Infantin breitet sich aus. Aber das Virus ist vermutlich auch schon dort. Unsichtbar. Schmachtet nach Sozialkontakten und kleinen Berührungen. Langsam und lau breitet sich ein Feeling, wie ich es bei Filmen wie The Stand von Stephen King, Outbreak oder Melancholia von Lars von Trier hatte, aus. Und irgendwo ganz tief in meiner Brust, da sitzt doch dieses Urvertrauen, das mir sagt, diese Geschichte, diese Wuhan-Pest wird für uns glimpflich ausgehen. Zumindest für meinen Sohn, meine Angehörigen und vielleicht sogar für mich. Als wären meine Familie und ich das Auge des Tornados, als würden wir alles in vollkommener Windstille von unserem wohl temperierten Glaskasten aus beobachten. Als gäbe es in unseren vier Wänden die Ruhe, nur draußen den Sturm. Als wären nicht vier meiner aus fünf Personen bestehenden Ursprungsfamilie Hochrisikopatienten. Als hätte meine Schwester weder Diabetes noch Insulinresistenz, schon gar keine schwergradige COPD und Schlafapnoe. Als hätte mein Schwiegervater, der seit Wochen auf der Intensiv liegt, einen ersten Logenplatz in der Versorgung. Als hätte der infizierte Anästhesist einen großen Bogen um ihn gemacht. Als hätte ich alles mit Glauben im Griff. Lazarettwind pfeift in meinen Ohren. Der Frühling räumt den Winter auf. Am Abend vertreiben die Straßenlaternen billiges Licht. Sie beleuchten die Bühne unseres Forum Romanum. Ein gebrochener Triumphbogen, eine angefangene Mauer, kleinere Ruinen direkt in unserem Garten. Die Igel klirren mit dem Abendgeschirr.

Quarantanamo, II.

Primavera

Ich öffne meine Augen. Es ist noch dunkel in unserem Schlafgemach und der Nachtmahr sitzt mir im Nacken, dabei ist der Alptraum Realität. Ich liege am Rand, Tizian hat das Bett gekapert, mein kleiner Querdenker liegt wieder diagonal. Draußen wächst eine absolute Stille heran, wie ich sie nur von Wintermondlandschaften im Gebirge kenne. Ein lang ersehntes Vakuum, das sich anfühlt wie das Fallen von Schneekristallen auf Kinderhaut. Manchmal blinkt das stumme Sirenenblau von Rettungswägen in unsere Höhle herein. Man will die Grabesruhe nicht aufschrecken und schaltet auf stumm. Tizian, unser kleiner Poet, lacht und redet im Schlaf. „Sieben“, sagt er und träumt weiter, wahrscheinlich von Himmelssternchen und Schlüsselblumen. Gestern haben wir

Niewidzialny. Usycha z tęsknoty za kontaktami społecznymi i delikatnym dotykiem. Powoli, powoli pojawia się wrażenie, towarzyszące mi podczas oglądania takich filmów, jak „Bastion” Stephena Kinga, „Epidemia” czy „Melancholia” Larsa von Triera. I gdzieś głęboko w piersi mam to pierwotne przekonanie, które mówi mi, że z tej historii, tej plagi z Wuhan wyjdziemy bez szwanku. A przynajmniej mój syn, moi krewni, a być może nawet ja sama. Jakbyśmy byli w oku cyklonu i obserwowali wszystko w zupełnej ciszy ze szklanej gabloty o stałej temperaturze. Jakby w naszych czterech ścianach panował spokój, a burza była tylko na zewnątrz. Jakby cztery osoby z mojej pięciosobowej najbliższej rodziny nie były pacjentami wysokiego ryzyka. Jakby moja siostra nie miała ani cukrzycy, ani insulinooporności, ani tym bardziej przewlekłej obturacyjnej choroby płuc i bezdechu sennego. Jakby mój teść, który od kilku tygodni przebywa na intensywnej terapii, miał tam miejsce w łóżku. Jakby zakażony anestezjolog omijał go szerokim łukiem. Jakbym miała wszystko pod kontrolą dzięki wierze. Szpitalny wiatr gwizdże mi w uszach. Wiosna sprząta po zimie. Wieczorem latarnie uliczne rozproszają tanie światło. Rozjaśnia ono scenę naszego Forum Romanum. Złamany łuk triumfalny, rozpoczęty mur, mniejsze ruiny w naszym ogrodzie. Jeże hałasują przy kolacji.

Kwarantanamo, II.

Primavera

Otwieram oczy. W naszej alkwocie jest jeszcze ciemno, przesładują mnie majaki, przy tym koszmar stał się rzeczywistością. Leżę na brzegu, Tizian zajął całe łóżko, mój mały buntownik znowu leży w poprzek. Na zewnątrz panuje absolutna cisza, jaką znam jedynie z zimowych, księżycowych krajobrazów w górach. Długo wyczekiwana próżnia, którą odczuwa się jak opadanie płatków śniegu na skórę dziecka. Czasami do naszej jaskini wpada nieme, niebieskie światło pojazdów ratowniczych. Nikt nie chce przepłoszyć grobowej ciszy, dlatego wyłącza się dźwięk. Tizian, nasz mały poeta, śmieje się i mówi przez sen. – Siedem – mamrocze i śni dalej, prawdopodobnie o gwiazdkach i pierwsionkach. Wczoraj nauczyliśmy się kilku liczb oraz ich znaczeń w

ein paar Zahlen gelernt und ihre Bedeutung in Erzählungen. Soso. Bisher hat Europa den bösen Wolf also nur aus Märchen gekannt. Jetzt tarnt er sich, dringt in sichergeglaubte Festungen ein und lechzt nach Körperkontakt. Suhlt sich an unwillkürlichen Reflexen und unbedarften Berührungen. Drängt in unsere Mitten und trifft uns dort an, wo wir uns am sichersten fühlen. Daheim. Wir kerkern uns ein. Aber die meisten von uns besitzen keine Atombunker. Höchstens geheime Verliese. Wir werden kleinlaut und bauen provisorische Barrikaden aus Konservendosen, Reissäcken und Nudeln. Ein Atemhauch genügt, um die Pyramide zum Einsturz zu bringen. Manchen bleibt nichts weiter als Wind, Staub und Sterne. Und andere putzen sich den Hintern mit Blattgold ab. Ich nehme im Notfall meine Hand, ein Stück Hirschseife und Wasser. Hirsch heißt mein Vater, fällt mir ein. Meine Mutter, die Grande Dame, besitzt sogar ein Bidet. Sie hatte schon immer ein Gespür für die essenziellen Dinge im Leben. Meine Schwester, die sich bei der Mutter eingenistet hat und diese zwingt, ihr täglich die Kartoffelstampfer zu kraulen, schickt mir eine Nachricht: Der leibhaftige Corona Virus, steht da, dazu ein Foto der Mutter im vergilbten Nachtkittel bei der Morgentoilette. Seit neuestem begrüßt sie mich am Telefon mit Eure Pestilenz und sagt, dass ich durch die Leitung bis ans andere Ende stinke.

Buchfinken singen Silentium. Unvorstellbar, verlören sie ihre Singsangwut oder würden sich im Äther auflösen. Ich ziehe meinen Hut vor ihnen und den Vorhang ein wenig beiseite. Eine Amsel fordert Körnerwerk. Unser Garten ist wild wie wir. Und weil wir einen Garten haben, sind wir privilegiert. Dafür entbehren wir viel Kultur in diesem Hinterland. Du kannst dich entscheiden: Kultur für dich oder Natur für dein Kind. Beides zusammen ist unerschwinglich. Ich schlüpfe wieder unter die Tuchent, schließe die Augen und versuche zu schlafen. Dabei tauchen die Bilder der letzten Tage auf, die längst in unser kollektives Gedächtnis eingezogen sind. Eine Elefantenherde in der chinesischen Provinz Yunnan, die betrunken in einem Teegarten schläft, nachdem sie ein Weingut geplündert hat. Wie diese nackten, terracotta-rosé farbigen Riesen sich in die verrauchte, grüne Hügellandschaft einfügen. So wie das klare Wasser in die venezianischen Kanäle. ...der die Kanäle Venedigs heimlich mit stillem Mineralwasser füllt, habe ich vor ein paar Jahren in einer Kurzgeschichte geschrieben. Der leergefegte Markusplatz, die unbetretene Karlsbrücke in Prag, eingestellte Rolltreppen ohne Fahrgäste, Highways in L.A., auf denen ein einzelner Skater fährt, der Pariser Triumphbogen als Symbol für die menschliche Niederlage, weil ihn niemand

opowiadaniach. No, no. Do tej pory Europa znała złego wilka tylko z baśni. Teraz ten zamaskowany intruz włamuje się do fortecy uważanej do tej pory za bezpieczną, pragnąc kontaktu. Rozprzestrzenia się bez kontroli, wypcha do środka i zastaje nas tam, gdzie czujemy się najbezpieczniej. W domu. Bunkrujemy się tam. Ale większość z nas nie posiada schronów przeciwoatomowych. Co najwyżej tajemne lochy. Tracimy pewność, budujemy prowizoryczne barykady z konserw, ryżu i makaronu. Wystarczy jeden oddech, żeby ta piramida runęła. Niektórym nie pozostało nic prócz wiatru, pyłu i gwiazd. A inni wycierają sobie tyłek złotą folią. W razie potrzeby umyję się wodą i mydłem Hirsch. Przychodzi mi na myśl, że mój ojciec nazywa się Hirsch. Moja matka, wielka pani, ma nawet bidet. Zawsze miała wycucie, jakie rzeczy są w życiu istotne. Moja siostra, która rozpanoszyła się u matki i zmusza ją do codziennego tłuczenia ziemniaków, wysłała mi wiadomość: prawdziwy koronawirus już tu jest, do tego załącza zdjęcie matki w poźółkłej koszuli nocnej podczas porannej toalety. Od niedawna siostra wita mnie przez telefon „Wasza zarazo” i mówi, że nawet przez telefon czuć, że cuchnę.

Zięby wyśpiewują ciszę. Niewyobrażalne, jakby straciły odruch śpiewu albo rozplynęły się w eterze. Chylę przed nimi czoła i nieco przesuwam zasłonę. Kos domaga się ziarna. Nasz ogród jest dziki jak my. A dzięki temu, że go mamy, jesteśmy uprzywilejowani. Za to na prowincji brakuje nam kultury. Możesz zdecydować: kultura dla ciebie albo natura dla twojego dziecka. Jedno i drugie na raz ma horrendalną cenę. Wchodzę z powrotem pod koldrę, zamykam oczy i próbuję zasnąć. Wówczas pojawiają się obrazy ostatnich dni, które weszły już do zbiorowej pamięci. Stado słoni w chińskiej prowincji Yunnan, które po splądrowaniu winnicy śpią pijane na plantacji herbaty. Jak te nagie olbrzymy w kolorze terakotowego różu wkomponowały się w zadymiony, zielony, pagórkowaty krajobraz. Tak jak czysta woda w weneckich kanałach. ...ktoś potajemnie wypełnia je niegazowaną wodą, napisałam w pewnej historii kilka lat temu. Opustoszały Plac świętego Marka, nieuczyszczany Most Karola w Pradze, zatrzymane schody ruchome bez ludzi, autostrady w Los Angeles, po których jeździ samotny skater, paryski Łuk Triumfalny jako symbol ludzkiej przegranej, ponieważ już nikt pod nim nie przechodzi. Metropolie zamieniają się w

mehr durchschreitet. Weltstädte mutieren zu Geisterstädten. Überall leere Architekturkulissen wie in der Pittura Metafisica.

Quarantanamo 3
 22.3.2020

Ich schleiche ins Atelier und plündere zum dritten Mal das im Kasten versteckte Osternest meines Sohnes. Neben den Vollmilch-Schokoladen sticht der Schnabel meiner Pestmaske hervor, die ich mir letzten Sommer in Venedig gekauft habe. Es würde mich nicht wundern, wenn mich der Wuhan Wazelnur gleich für meine Völlerei bestraft. Wenn er direkt vom letzten Pfauchen der toten Ratte, die mir die Kleine gerade vors Fenster gelegt hat, auf mich überspringt, durch das Glas hindurch. Einen lieben Gruß vom Schmitter, scheint die Katze zu sagen und schaut mich an, als wäre ich die Verrückte. Von der Italienischen Front hört man, dass es keine Bestattungen mehr gibt. Friedhöfe sind überfüllt, Leichengräber arbeitslos, weil nur mehr Verbrennungen wie im Krieg stattfinden.

Leichenfledderern geht's an den Kragen. Manchmal sieht man Militärkarawanen, die als neue Leichenwägen fungieren und die Toten in andere Gebiete verstreuen. In manchen Gegenden werden ganze Wäldchen für die Särge abgeholt. Ich überlege, wie ich endlich meinen Beitrag leisten kann. Wenn ich tatsächlich nicht heil aus dieser Sache rauskomme, dann möchte ich eine möglichst umweltfreundliche Bestattung. Kein Baum soll für meinen Sarg gefällt werden. Aber auch kein Erdgas für meine Einäscherung verschwendet. Am besten wäre ein alter, abgenutzter Sarg. Einer, den keiner kauft, weil er defekt oder unschön ist. Ausschussware. Ein verstaubtes Requisit aus „Nosferatu“ oder überhaupt second hand.

Mein Sohn dringt mit lautem Organ in meine Sperrzone ein, ich werfe die Restschokolade in das Nest zurück, schlage die Kastentüren zu und wische meinen klebrigen Mund ab. Früher habe ich die heimlich hinter der Speisekammertür naschenden Kriegssomas wegen ihrer Scheinheiligkeit belächelt. Jetzt greife ich selbst auf die süßen Beruhigungsmittel zurück.

„Schau, was ich für dich gemalt habe“, sagt mein Sohn und streckt mir sein Kunstwerk entgegen, das uns beide neben dem Gipfelkreuz der Dolomiten zeigt, denn heute durfte er Checker Tobi im Hochgebirge schauen. „Gehen wir, Eisbrecher?“, frage ich

wyludnione miasta. Wszędzie puste obiekty architektoniczne jak w malarstwie metafizycznym.

Kwarantanamom 3
 22.3.2020

Zakradam się do pracowni i po raz trzeci myszkuję w szafie, w której syn ukrył słodczy wielkanocne. Zza mlecznych czekolad wystaje dziób maski doktora plagi, którą kupiłam zeszłego lata w Wenecji. Nie zdziwiłabym się, gdyby wirus z Wuhan ukarał mnie za obżarstwo. Gdyby przeskoczył prosto na mnie, przenikając przez szybę z wydającego ostatnie tchnienie szczura, którego Mała położyła mi właśnie pod oknem. Serdeczne pozdrowienia od kostuchy, zdaje się mówić, patrząc na mnie, jakbym była wariatką. Z frontu włoskiego docierają wieści, że nie odprawia się tam już pogrzebów. Cmentarze są przepelnione, grabarze bezrobotni, ponieważ obecnie przeprowadza się więcej kremacji niż podczas wojny. Złodziejom okradającym zmarłych dobrano się do skóry. Czasami widać kolumny pojazdów wojskowych, które służą za karawany i rozwożą ciała w różne miejsca. W niektórych okolicach wycina się całe lasy pod produkcję trumien. Zastanawiam się, jaki mógłby być mój wkład w tę sprawę. Jeśli rzeczywiście nie uda mi się wyjść cało z tej z opresji, to chciałabym pochówku możliwie przyjaznego dla środowiska. Nie powinno się ścinać ani jednego drzewa na moją trumnę, ani zużywać gazu do kremacji. Najlepsza byłaby stara, zniszczona trumna. Taka, której nikt nie chciał kupić, ponieważ jest uszkodzona albo brzydka. Wybrakowana. Zakurzony rekwizyt z „Nosferatu” albo w ogóle z drugiej ręki.

Do mojej zamkniętej strefy wdziera się donośny głos syna, wrzucam resztę czekolady z powrotem do szafy, zatraskuję drzwi i wycieram lepkie usta. Kiedyś wyśmiewałam się z obłudy babć w czasie wojny, które za drzwiami spiżarni w tajemnicy podjadały słodczy. Teraz sama uciekam się do takich słodkich środków uspokajających.

– Zobacz, co dla ciebie namalowałem – mówi, wyciągając w moją stronę swoje dzieło, które przedstawia jego i mnie obok krzyża na szczycie w Dolomitach; pozwoliłam mu dzisiaj obejrzeć program dla dzieci o wysokich górach.

ihn und deute mit einer Kopfbewegung nach draußen. „Ja!“, schreit er und läuft ins Vorhaus, um sich seine Stiefel anzuziehen. Wir drehen eine Runde und er knackt Eispfützen mit seinem Rad, das ihm eigentlich noch zu groß ist. Ein Splitterhaufen bleibt hinter uns zurück. Er reicht mir schon fast bis zur Brust. Zu schnell gewachsen. Ich habe meine Haube vergessen, der Wind peitscht mir ins Gesicht. Am Weiher bleiben wir kurz stehen, werfen Steine ins Wasser. Wellen brausen auf uns zu, Fische zappeln an der Oberfläche. Ein Goldfisch jagt alle Karpfen. Ein einzelner Rotschupp treibt den ganzen Schwarm vor sich her. Ich nenne ihn Donald. Wir beobachten Reiher, Blesshühner und Schwäne. Dann pflücken wir Brunnkresse am Bach und finden eine tellergroße Teichmuschel ohne Inhalt. Am Abend gehe ich alleine spazieren. Die Straßenlaternen bemuttern mich sanft.

Quarantamo 5
 10.4.2020

Fleisch ist härter als Stahl. Lass dir eines sagen, mein geliebtes Kind, das du mein Leben bereicherst, es anreicherst mit Liebe und Leiden gleichermaßen, weil du jetzt bist und hier bist und mein Leben: Liebe und Leiden ist einerlei. Das kann ich dir versichern, das wirst du noch sehen, später wahrscheinlich, hoffentlich.

Nicht jetzt. Jetzt habe ich Angst um dich. Um mein eigenes Leben. Und das bloß, weil es dich gibt. All meine Ängste eskalieren plötzlich, weil du geboren worden bist. Ekstase und Eskalation im Eskimo-Ödland, das bisher in Einsamkeit ertrank. Das mit dem Eskimoland erkläre ich dir später, warte ab. Und überhaupt, das mit dem Land, das ist ein Fluch, ein Landfluch, in den man gerät, kurz nach der Stadtfucht, die sich bald epidemisch ausbreiten wird. Bei uns im Norden ist mir immer kalt, da ändert auch die Sonne nichts.

Und im Süden würde mir das Grün fehlen, das beschissene Tannengrün, das ich eigentlich hasse und doch brauche wie die Brühe das Suppengrün. Der Beginn meines dritten Buches liegt vor mir und seit Monaten brach, ich schneide Tomaten für das Mittagessen und notiere Sätze, während ich ein Auge auf T. werfe, der auf dem Betonpfeiler unserer Einfahrt steht wie eine organische Kinderstatue auf einem Sockel, die nach ein bisschen Sensation Ausschau hält.

Da trifft auch schon die Illegale ein: die Großmutter. Sie bringt Kuchen und

– Idziemy, Lodołamaczu? – pytam, wskazując ruchem głowy na zewnątrz. – Tak! – krzyczy i biegnie do sieni, żeby założyć buty. Robimy rundę, a on wjeżdża w zamrożone kałuże rowerem, który właściwie jest jeszcze dla niego za duży. Zostawiamy za sobą stertę odłamków lodu. Syn sięga mi już prawie do piersi. Za szybko rośnie. Zapomniałam czapki, wiatr smaga mi twarz. Zatrzymujemy się na chwilę przy stawie, wrzucamy kamienie do wody. Fale zacierają w naszą stronę, ryby szamoczą się przy powierzchni. Złota rybka tropi karpie, pędzi przed sobą całą ławicę. Nazywam go Donald. Obserwujemy czaple, łyski i łabędzie. Potem zrywamy przy strumieniu rzeżuchę i znajdujemy pustą muszlę wielkości talerza. Wieczorem idę na spacer. Uliczne latarnie łagodnie mi matkują.

przeł. Martyna PONIATOWSKA, Kataryna SALATA, Anna SMOLARSKA,
 Klaudia ZASOŃSKA, Karolina ŻÓŁTY

Kwarantamo 5
 10.4.2020

Ciało jest trwalsze niż stal. Pozwól sobie coś wyznać, kochane dziecko, wzbogacasz moje życie, w równej mierze miłością jak i cierpieniem, ponieważ jesteś tu i teraz moim życiem: a miłość i cierpienie są nierozłączne. Zapewniam cię, jeszcze się o tym przekonasz, miejmy nadzieję, że nieprędko. Nie teraz. Teraz boję się o ciebie i o własne życie. Tylko dlatego, że jesteś. Wszystkie moje łęki nagle się nasiliły, ponieważ się urodziłeś. Ekstaza i eskalacja na arktycznym pustkowiu, które dotychczas tonęło w samotności. Wyjaśnię ci to kiedyś, poczekaj cierpliwie. Nawiasem mówiąc, to pustkowiec przekleństwo, rozprzestrzeniające się w pandemicznym tempie, przeklęta kraina, do której trafiamy krótko po ucieczce z miasta. U nas na północy jest mi zawsze zimno, nawet słońce tego nie zmieni.

A na południu brakowałoby mi tej zieleni, tej zasranej zieleni jodeł, której właściwie nienawidzę, a jednak potrzebuję jak rosół zieleniny. Początek mojej trzeciej książki od miesiący leży odłogiem, kroję pomidory na obiad i robię notatki do książki, obserwując T., który stoi na betonowym słupku przy podjeździe jak żywy posąg dziecka, szukający odrobiny sensacji.

Nadchodzi babcia „na nielegalu”. W koszu niesie ciasto i wieprzowinę. Mięsa

Schwein in ihrem Korb, das Tier lehnen wir ab und die Mehlspeise besteht aus Zucchini. Ihr Logenplatz vor der Haustür wurde schon von der Katze aufgewärmt, wir kehren zu ihren Ehren das überschüssige Futter ein wenig beiseite. Sie fragt, was die Armee von Schaufensterpuppen in unserem Garten soll. Ein bisschen Widerstand, antworte ich, nehme meinen Maulkorb ab und stelle die weißen Figuren noch enger zusammen.

Ich komme mir ein wenig kriminell vor, sagt sie, doch eigentlich fühlt sie sich demaskiert und rückt sich ihren Mundschutz zurecht.

Viele gehen jetzt vor die Hunde, weil sie nicht mehr vor die Haustür gehen. Depressive und Alte betteln um ein wenig Geleit, denn die Isolation sei schlimmer als der Tod, sagen sie.

Nichts sei schlimmer als soziale Verkümmern, denn wenn man niemanden mehr hat, der sich um einen kümmert oder den man bemuttern darf, dann weiß man irgendwann auch nicht mehr, ob man überhaupt noch als Mensch existiert. Und auch die vermeintlichen Übermenschen haben längst bemerkt, dass der Virus keinen Halt vor König, Kaiser und Präsidenten macht, deshalb sperren sie sich in ihren Provinzpalästen ein, die sie mit Kühlkammern, Speisesälen und vergoldeten Beatmungsgeräten aufrüsten.

Vor der Bestattung muss man ordentlich ausgestattet sein. Sauerstoffflaschen lagern wie Weinflaschen in ihren Luftschutzkellern und gären dahin. Alles bar bezahlt und gegen Goldbarren eingetauscht. Manche Behälter sind auf 1986 datiert. An guten Tagen öffnen sie das Ventil und wenn die Luft rein ist, dann kriechen sie aus ihren Verstecken. Dann preisen sie die Müllabfuhr und sprechen davon, diese tapferen Männer in den Rang von Herzchirurgen zu erheben, sie zu Relikt-Rittern zu schlagen, weil sie die Müllberge scheuen, die bald aus ihren Fenstern hinauswachsen und Ungeziefer anlocken, die eine Rattenlinie erzeugen, die ins eigene Nest führt.

Die Pest entsteht im Nest, könnte man meinen, und zwar im eigenen, wenn man es nicht lüftet. Dort, wo es warm und gemütlich ist, dort, wo sich der Wohlstand ausbreitet und fette Ärsche auf ihren Kadavern brüten. Dort, wo auf nassen Märkten tote Chamäleons nebeneinander liegen wie grüne Vanillekipferl am Weihnachtsmarkt. Alles ist eitel, oder nicht? Wird die eigene Eitelkeit mit den künstlichen Wimpern abgelegt?

nie chcemy, jarska potrawa składa się z cukinii. Ulubione miejsce babci przed drzwiami ogrzał już kot, na jej cześć zamiatamy nadmiar karmy.

Babcia pyta, co ma znaczyć ta armia manekinów w ogrodzie. To na znak protestu, odpowiadam, zdejmuję kaganiec i ustawiam białe postacie jeszcze gęściej.

Wydaje mi się, jakbym popełniała jakieś wykroczenie, mówi, chyba naprawdę czuje się zdemaskowana, bo poprawia maseczkę. Wielu ludzi podupada na duchu, ponieważ nie wychodzą z domu. Starsi i cierpiący na depresję błagają o odrobinę towarzystwa, mówią, że woleliby umrzeć niż tkwić w izolacji.

Nie ma nic gorszego niż zanik więzi społecznych. Jeśli nie ma się nikogo, kto się o nas troszczy lub my nie mamy komu matkować, to w pewnym momencie nie wiadomo, czy się jeszcze istnieje. I nawet rzekomi nadludzie już dawno zauważyli, że wirus nie oszczędza króla, cesarza czy prezydenta, dlatego zamykają się w swoich pałacach na prowincji wyposażonych w komory chłodnicze, jadalnie i połączone respiratory.

Do pogrzebu trzeba się odpowiednio wyposażyć. Butle z tlenem przechowywane jak butelki z winem leżakują w schronach przeciwlotniczych. Wszystko opłacone gotówką i wymienione za sztuki złota. Niektóre pojemniki pochodzą z 1986 roku. Ci nadludzie w lepsze dni otwierają zawór i jeśli powietrze jest czyste, wypełniają ze swoich kryjówek. Wychwalają wtedy sprawny wywóz śmieci, podnosząc tych dzielnych pracowników do rangi kardiochirurgów. Czynią z nich rycerzy, obawiając się hałd śmieci zbierających się pod oknami i wabiących robactwo, które otworzy drogę szczurom i doprowadzi do ich gniazdka.

Zaraza powstaje w gnieździe, można by rzec, nawet we własnym, jeśli się go nie wietrzy. Tam, gdzie jest ciepło i przytulnie, gdzie szerzy się dobrobyt, a tłuste dupska wysiadają na zwłokach. Tam, gdzie martwe kameleony leżą obok siebie na mokrych targach jak zielone, waniliowe rogaliki na jarmarku bożonarodzeniowym. Wszystko przez próżność, prawda? Czy można się jej pozbyć, odczepić jak sztuczne rzęsy?

Quarantamo 7 27. April

Vor sieben Wochen war ich privilegiert, denn ich durfte Mann und Sohn verabschieden. Es grenzte damals an Unbehagen, sie gehen zu lassen. Jetzt grenzt es an Wahnsinn, es nicht zu tun. Nie wieder werde ich mit Hausarrest drohen. Mein Alter ist mein Alter Ego und mein Ego liegt brach. Ich bin ein Eremit mit Lagerkoller im Spätstadium. Mann und Kind kleben an mir wie Abziehbilder und manchmal fällt es schwer, ihre und meine Beine, die sich andauernd ineinander verheddern, auseinanderzuhalten. Genauso klebt mein ungewaschenes Gesicht an der Vorderseite meines Kopfes, weil ich keinen Sinn darin sehe, es zu reinigen, denn es sieht immer gleich aus, weil mir die Grimassen vergangen sind. In unserem Daheim sind alle Verstecke ausgeforscht, alle Höhlen durchleuchtet, alle Schlupflöcher ausgeweitet oder zubetoniert, jedes Obdach lose. Und wenn jemand ein Geheimnis hat, muss er es schnell zu Grabe tragen. Noch im letzten Winkel, im hintersten Eck finden sie mich, jeder blinde Fleck ist für sie ein Augenschmaus, sie stöbern mich überall auf und lieben es, wenn mich der Erdboden ausspeit. Schluck auf! Rufen sie und ziehen mir die Decken weg. Meine Zeit war vorher Krise, meine Zeit ist jetzt Krise. Und im Stemmen von Krisensituationen bin ich eigentlich Weltmeisterin. Gut, dass es mir mit mir selber nie langweilig wird. Wenn aber die anderen nicht mehr gehen, dann wird es mir peinlich, mit mir selbst gesehen zu werden. Wir sind zuhause verhaftet, wir haften zwischen Zahnbürsten und Zehendreck und das macht unser Daheim skurril, weil es zu einem Gefängnis mutiert. Ein Hochsicherheitstrakt für Familien, ein Neurosenest. Hospitalismus und Deprivation in den eigenen vier Wänden, die ich schon beginne, vollzuschreiben. Ich schreibe auf den Böden, an den Decken und an den Seiten und habe Angst davor, keinen freien Millimeter mehr zu finden. Nur die leere Leinwand lässt Platz für ganze Welten. Draußen nicht, aber drinnen hat sich einiges verändert: die Lärmschutzwand steht noch immer, wenn auch nicht mehr so aufrecht wie zuvor. Da sitzen die Elstern auf den Baumkronen der Pappeln und halten ihre Schnäbel, weil sie die Jungen aufpäppeln. Vielleicht queren die Möwen noch immer über meinem Kopf, aber ich blicke nicht nach oben. Da schweigen die Berge am Horizont und der beige Nachbarshund biegt nicht mehr herein. Die

przeł. Julia CIEPŁUCH, Natalia KORGÓL, Dominika MISZEWSKA, Katarzyna TURSKA

Kwarantamo 7 27 kwietnia

Siedem tygodni temu miałam przywilej żegnania się z mężem i synem. Pozwolić im wyjść na zewnątrz wiązało się dla mnie w tamtym czasie z dyskomfortem. Teraz pozostanie w domu graniczy z szaleństwem. Nigdy więcej nie będę grozić aresztem domowym. Mój wiek to moje alter ego, a moje ego leży odłogiem. Jestem pustelniczką w późnym stadium załamania nerwowego. Mąż i syn przyklejają się do mnie jak kalkomania i czasami ciężko rozdzielić płaczące się nam nogi. Tak samo klei się moja niemyta twarz, ponieważ nie widzę sensu, żeby ją myć, skoro i tak cały czas wygląda tak samo, bo nie wyraża żadnych emocji. W naszym domu wszystkie kryjówki są odkryte, jamy prześwietlone, zakamarki rozszerzone lub zabetonowane, a każde schronienie zostało otwarte. Jeśli ktoś ma jakąś tajemnicę, musi ją szybko zabrać do grobu. Znajdą mnie nawet w najcichszym kącie, w najdalszym zakątku, każdy ślepy zaułek to uczta dla ich oczu, wszędzie mnie wytropią, uwielbiają, gdy tylko pojawiają się o horyzoncie. Mam cię! Krzyczą i ściągają ze mnie koc. Kiedyś żyłam w kryzysie i nadal w nim żyję. Właściwie jestem mistrzynią świata w radzeniu sobie w sytuacjach kryzysowych. Dobrze, że nigdy się ze sobą nie nudzę. Ale kiedy domownicy przestali wychodzić, jest mi niezręcznie być widzianą sama ze sobą. Jesteśmy uwięzieni w domu, tkwimy między szczoteczkami do zębów a brudem pod paznokciami, co sprawia, że nasz dom jest dziwaczny, bo zamienił się w areszt. Zakład karny o zaostrzonym rygorze dla rodzin, siedlisko nerwic. Choroba szpitalna i deprywacja we własnych czterech ścianach, które już zaczynam zapisywać. Piszę na podłogach, sufitach i ścianach, obawiając się, że nie znajdę ani jednego wolnego milimetra powierzchni. Tylko na pustym płótnie jest miejsce dla całych światów. Pewne zmiany nie zaszły wcale na zewnątrz, ale wewnątrz: ekrany akustyczne nadal stoją, choć nie tak prosto jak wcześniej. Sroki siedzą na wierzchołkach topól, otwierając dzioby, gdyż karmią młode. Być może mewy wciąż latają mi nad głową, ale nie patrzę w górę. Góry milczą na horyzoncie, a beżowy pies sąsiadów już do nas nie zagłada.

Amseln stürzen nicht mehr vom Dach, sondern stochern im Garten nach Würmen. Ein minimalistischer Tümpel ist dazugekommen und zwar mit einer Plastikfolie vom Lagerhaus. Seit der Öffnung der Baumärkte hat sich auch die häusliche Gewalt reduziert. Dafür werden viele Erdlöcher ausgehoben. Gartenzwerge poliert. Die Fleder sitzt im Flieder und durch die Lüfte steigt ein penetranter Duft, den ich nur am Rande wahrnehme, weil ich seit meiner chronischen Rhino nicht viel rieche.

Jeden Tag versuche ich unseren Tagesablauf um eine Nuance zu verändern, nur, um mir selbst zu beweisen, dass uns nicht täglich das Murretier grüßt und wir in einer Zeitschleife hängen. Ich reiße mir ein paar Wimpern aus, um einen Wunsch zu erzwingen. Morgen brechen wir aus. Und dann suchen wir nicht nach dem Sinn des Lebens, nein, wir zäumen das Pferd von hinten auf. Was ist der Sinn des Todes? Das Leben!

Quarantamo 9

11. Mai 2020

Ich habe keine Zeit zum Sterben, ich muss weiterschreiben! Im Nachbargarten wuchern wilde Wiesenblumen, der Blutklee dominiert die Bienenweide. Das Martyrium der Maiblumen entfaltet sich in voller Pracht, die Flora schminkt sich mit bunten Farben auf und parfümiert sich ein, um vor der Abblüte noch ein letztes Mal ihren Lebenslauf auszuschnücken. Botaniker sprechen von Angstblüte. Und so manche fünf vor Vierzigerin mit Kinderwunsch fühlt sich ebenso angesprochen, vor allem, wenn man diese schwere Herzensangelegenheit mit Verewigungsstreben gleichsetzt. Doch auf Tinder blühen einem nur Covid, 19.-Typen und die erschnuppern die Verzweiflung der Gebärfreudigen gegen den Pollenwind und spielen lieber Maiandacht. Ich würde gerne an meinem dritten Buch arbeiten, aber das C-Tagebuch hält mich davon ab. Ich will das C-Wort gar nicht mehr in den Mund nehmen, das A-Wort beflügelt mich mehr, es klingt, wonach es riecht. Überhaupt geht mir C. derzeit am A. vorbei. Mir kommt es vor, als würden wir in einer Zeit leben, die sich in Prä- und Post-C. unterteilt. Es ist nicht etwa so, dass mir zuhause die Decke auf den Kopf fällt, doch ich wünsche mir, dass die Leute wieder ihrer täglichen Beschäftigung nachgehen. Denn ich brauche viel

Kosy nie spadają już z dachu, lecz grzebią w ogródku, szukając robaków. Pojawiła się jeszcze maleńka sadzawka zrobiona z plastikowej folii. Kiedy otwarto sklepy z materiałami budowlanymi, zmniejszyła się przemoc domowa. Za to ludzie kopią dziury w ziemi. Polerują krasnale ogrodowe. Nietoperz siedzi w bzie, a w powietrzu unosi się przenikliwa woń, którą wyczuwam w minimalnym stopniu, ponieważ prawie straciłam węch z powodu przewlekłego zapalenia zatok.

Każdego dnia staram się zmienić jego rytm choć odrobinę, aby udowodnić sobie, że nie wita nas codziennie świstak i nie utknęliśmy w pętli czasu. Wyrwam sobie kilka rzęs, aby wymusić życzenie. Jutro stąd uciekniemy. I nie będziemy wtedy szukać sensu życia, nie, zabierzemy się do tego na opak. Co jest sensem śmierci? Życie!

przeł. Andrzej GOMOŁYSEK, Damian SZAWCZIK, Nikola TELEON, Kacper ZACHMYC

Kwarantamo 9

11 maja 2020

Nie mam czasu na umieranie, muszę pisać dalej! W ogrodzie sąsiadów rozrastają się dzikie, polne kwiaty, szkarłatna koniczyna zdominowała pszczelą łąkę. Męczeństwo majowych kwiatów rozwija się w pełni, flora maluje się barwnie i perfumuje, by przed przekwitnięciem ostatni raz upiększyć swój życiorys. Botanicy mówią o kwitnieniu ze strachu. Podobnie zachowują się niektóre kobiety przed czterdziestką pragnące dziecka, zwłaszcza, gdy utożsamiają tę sprawę wielkiej życiowej wagi z dążeniem do nieśmiertelności. Jednak na Tinderze kwitną tylko ci z gatunku „Covid 19”, którzy wśród alergicznego pyłku wyczuwają desperację pragnących dziecka i udają świętoszków. Chciałabym pracować nad trzecią książką, ale Dzienniki C. mnie powstrzymują. Nie chcę już nigdy wypowiadać słowa na „c”, słowo na „a” bardziej mnie uskrzydla, brzmi jak to, czym pachnie. Ogólnie rzecz biorąc, „c” mija się w tej chwili z „a”. Mam wrażenie, że żyjemy w czasach, które dzielą się na przed-c i po-c. Nie chodzi o to, że w domuczuję się jak w więzieniu, ale chciałabym, żeby ludzie wrócili do swoich codziennych zajęć. Bo potrzebuję dużo czasu na zastanawianie się, czasu, żeby po prostu posiedzieć. A to jest o wiele mniej przyjemne, gdy inni stoją

Zeit, um zu sinnieren, Zeit, um einfach nur dazusitzen. Und das macht weitaus weniger Freude, wenn die anderen danebenstehen und einem dabei zusehen. Oft komme ich mir vor wie der alte Mann aus dem Lorient-Film, der einfach nur in seinem Stuhl verweilen möchte, der, den seine Frau beim Nichtstun ertappt. Ständig läuft sie im Hintergrund umher und fragt, was er denn nun machen möchte. „Nichts weiter als hier sitzen“, antwortet dieser zum wiederholten Male. Ich möchte die Zeit anhalten, damit ich nachkomme. Damit ich die laufende Herde wieder einhole. Ich merke, ich liege weit zurück. Schon wieder ist Montag. Und schon wieder schreibe ich auf den letzten Drücker. Am Ende erfinde ich ein Datum, damit es nicht so wirkt, als würde ich immer bis fünf vor zwölf zuwarten. Ich fühle mich wie eine Schülerin, die ihre Hausaufgaben nicht erledigt. Nur, dass es hier wahrscheinlich auffallen würde, wenn ich abschreibe. Sofern ich meine Niederschrift für gut erachte, notiere ich einen früheren Wochentag, damit mein Textauszug auf der Homepage des Grazer Literaturhauses nicht so weit unten erscheint. Meist liest man ja doch nur die ersten paar Zeilen. Bleibt der Text fragmentarisch, schreibe ich vielleicht das Realdatum darüber. Jetzt sitze ich in meinem Zimmer auf einer alten Kindermatratze in der Ecke. Von oben hört man das Brummen des Sauerstoffgeräts des Schwiegervaters, von nebenan dröhnt der Staubsauger herein, weil meine Mutter sauber macht. „Luxusgöre“, sage ich zu mir selbst.

Gestern war Muttertag und ich habe ihr kein elektrisches Küchenmesser geschenkt. Stattdessen gab es Hofer-Blumen und eine Karte dazu: „Liebe Mutterblume, danke fürs Dahingedeihen in deiner Gebäutter! Deine Liebessumpfdotter.“

Quarantano 11
 25. Mai

Liebe Frau A.!

So groß habe ich das letzte Mal getönt, so nichtig bin ich jetzt. Ein Zniachtal, das sich vor der gesamten Menschheit verkriecht, die einem Wolf wie mir ohnedies immer schon zu viel und zu unverwandt war. Es tut mir leid, dass ich den Abgabetermin schon wieder nicht eingehalten habe, aber es gab einen Todesfall in meiner Familie. Meine beste Freundin hat am zwanzigsten Mai die Deadline überschritten. Bitte denken Sie nicht, dass ich jetzt gar dick auftrage, nur um eine

z boku i obserwują. Często czuję się jak staruszek z filmu o Loriocie, który chce tylko zostać w swoim fotelu. Ten, którego żona przyłapuje na nicnierobieniu. Ciągłe biega wokoło i pyta go, co zamierza robić. – Nic, poza siedzeniem tutaj – odpowiada po raz kolejny. Chcę zatrzymać czas, żeby dotrzymać kroku. Żeby dogonić biegnące stado. Zauważam, że mam zaległości. Znowu jest poniedziałek. I znowu piszę na ostatnią chwilę. Na końcu wymyślam datę, żeby nie wydawało się, że zawsze czekam do za pięć dwunasta. Czuję się jak uczennica, która nie odrobiła lekcji. Tylko, że tutaj pewnie rzuciłoby się w oczy, gdybym odpisywała. Jeśli uważam, że moje zapiski są dobre, wpisuję wcześniejszy dzień tygodnia, aby mój fragment tekstu nie pojawił się tak nisko na stronie głównej Domu Literatury w Grazu. Zazwyczaj czyta się przecież tylko kilka początkowych wersów. Jeśli tekst pozostanie we fragmentach, być może napiszę nad nim prawdziwą datę. Teraz siedzę w swoim pokoju w kącie na starym dziecięcym materacu. Z góry słychać szum aparatu tlenowego teścia, obok ryczy odkurzacz, bo matka sprząta. – Damulka – mówię do siebie. Wczoraj był Dzień Matki i nie podarowałam jej elektrycznego noża. Zamiast tego były kwiaty z dyskontu z karteczką: „Kwiat-Matko, dziękuję Ci za dojrzewanie w Twojej cudomacy. Twoja ukochana kwiatobagienica.”

przeł. Anna FLOREK, Patrycja JANCZAK, Rafał PODLASIAK, Angelika WARANKÓW

Kwarantano 11
 25 maja

Droga Pani A.!

Ostatnim razem emanowałam pewnością, jest to już jednak nieaktualne. Stałam się mięczakiem ukrywającym się przed ludźmi, których dla mnie – samotnego wilka – i tak zawsze było za dużo, byli zbyt obcy. Przykro mi, że znowu nie dotrzymałam terminu oddania tekstu, ale w mojej rodzinie wystąpił przypadek śmiertelny. Moja najlepsza przyjaciółka przekroczyła deadline dwudziestego maja. Proszę nie myśleć, że teraz przesadzam, aby zyskać na czasie, nie jestem aż

Galgenfrist herauszuschinden, so abscheulich bin ich nicht. Wenigstens nicht in einer Angelegenheit, die mein Herz tatsächlich anrührt. Es entspricht leider der Realität. Und ich hasse die Realität. Meistens. Es war absolut unvorhersehbar. Ein paar Tage zuvor saßen wir noch schweigend auf der Gartenbank in der Sonne und haben die Vögel beobachtet, ihren Symphonien gelauscht. Jetzt empfinde ich ihren Gesang als pietätlos. Fünfzehn Jahre lang stand sie täglich an meiner Seite. Wir haben kommuniziert wie Schwestern. Das waren keine Worte zwischen uns, das war Intonation in feinsten Nuancen. Sie hatte grüne Augen, wie ich, und schwarzes, dichtes Haar, um das ich sie beneidete. „Wir befinden uns in einem akuten Nierenversagen“, haben der Arzttonkel und seine Kollegin behauptet. „Da kann man leider nichts mehr tun.“ Sie haben mir alle möglichen Dinge erklärt, die ich nicht mehr hören wollte. Die vollgerotzte Maske klebte an meinem kaltgewordenen Gesicht. Ich habe sie gestreichelt und gedacht „Nichts mehr tun? Nein! Sicher nicht! Ich beuge das Schicksal um jeden Preis!“ Dann habe ich mit den beiden Veterinärmedizinern über Tierethik und Sterbehilfe diskutiert und über grausige Euphemismen im Todessprachmilieu nachgedacht. Lieber den Teufel gleich bei den Hoden packen, wenn er sich bei den Hörnern zierte, lieber das Kind beim Namen nennen als diese ekelhaften Verschönerungsformen wie Hussen über etwas zu stülpen, das schlichtweg am Ende ist. „Beim Menschen ist der nächste Schritt eine Nierentransplantation“, habe ich gesagt und trotzig geschaut. Doch ihrem Blick war die Antwort schon zu entnehmen „Die gibt es nicht in Österreich“, hat die Frau Kollegin bedauert und beinahe selber geweint. „In Amerika, ja, da schon. Aber bei uns nicht. Und die Problematik ist, dass man das Spendertier auch nicht um sein Einverständnis bitten kann.“ Ich habe nur ihre Augen gesehen und die in Falten gelegte Stirn darüber. „Fuck off, Amerika“, habe ich gedacht, „Fuck aus dem Off“. Das ist keine Zornesfalte in meinem Gesicht, denke ich jetzt und schaue in den Spiegel, sondern eine Existierfurcher. Entstanden durch den fortwährenden Widerstand meiner Selbst gegen das Ableben. „Das ist eine ganz besondere Dame“, hat die Frau Doktor noch vor der Blutabnahme gesagt, als sie vor lauter Schnurren den Puls meiner Katze nicht messen konnte. Sie hat ihre Lieder bis zum Schluss angestimmt, obwohl ihr speiübel war und sie vermutlich Schmerzen hatte. „Sie hat mich nie aus Spaß gebissen“, habe ich gesagt, „so wie die Biester anderer Mütter.“ Beim Nachhauseweg habe ich nichts mehr gesehen. Alles war verschwommen, ich musste versuchen, den Großteil des Schmerzes innerhalb von fünfzehn Minuten Heimweg auszutruern, weil zuhause wieder mein Sohn auf mich wartete. Mein

tak nikkzemna. Przynajmniej nie w kwestii, która naprawdę porusza moje serce. Niestety odzwierciedla to rzeczywistość. A ja nienawidzę rzeczywistości. Przez większość czasu. To było zupełnie nie do przewidzenia. Jeszcze kilka dni temu siedziałyśmy, milcząc, w ogrodzie na skąpanej w słońcu ławce, obserwując ptaki i słuchając ich symfonii. Teraz uważam, że ich śpiew jest pozbawiony szacunku. Przez piętnaście lat towarzyszyła mi codziennie. Porozumiewałyśmy się jak siostry. Nie używałyśmy słów, to była harmonia w najdrobniejszych niuansach. Miała zielone oczy, jak ja, i czarne, gęste włosy, których jej zazdrościłam. – Mamy do czynienia z ostrą niewydolnością nerek – stwierdził wujek weterynarz z koleżanką po fachu. – Tu już nic nie da się zrobić. – Wyjaśniali mi najróżniejsze rzeczy, których nie chciałam już słyszeć. Zasmarkana maseczka kleiła mi się do zastygłej twarzy. Głaskałam moją towarzyszkę, myśląc „Nic nie da się zrobić? Nie! Na pewno nie! Oszukam przeznaczenie za wszelką cenę!“. Potem dywagowałam z dwójkiem weterynarzy o etyce wobec zwierząt i eutanazji oraz rozmyślałam o makabrycznych eufemizmach dotyczących języka śmierci. Lepiej złapać diabła za jaja, jeśli nie można za rogi, lepiej po imieniu nazywać dziecko, które po prostu jest u kresu życia, niż zarzucać kogoś tymi obrzydliwymi upiększeniami niczym pokrowcem. – U ludzi następnym krokiem jest przeszczep nerki – powiedziałam, patrząc z przekorą. Wyraz twarzy lekarki był oczywistą odpowiedzią: – W Austrii się go nie przeprowadza – powiedziała z żalem i sama prawie się rozplakała. – A w Ameryce tak, tam to możliwe. Ale nie u nas. Trudność polega na tym, że nie można zapytać zwierzęcia-dawcy o zgodę. – Widziałam tylko jej oczy i zmarszczone czoło. „Spierdalaj, Ameryko“, pomyślałam, „spier-da-laj“. To wcale nie jest zmarszczka gniewu na mojej twarzy, lecz brzydka egzystencjalna, myślę, patrząc w lustro. Powstała przez mój nieustanny opór przed śmiercią.

– To bardzo wyjątkowa dama – powiedziała lekarka jeszcze przed pobraniem krwi, kiedy nie mogła zmierzyć pulsu mojej kotce, ponieważ cały czas mruczała. Nuciała swoje piosenki do końca, mimo że miała mdłości i prawdopodobnie cierpiała. – Nigdy mnie nie ugryzła dla zabawy – powiedziałam – tak jak dzieci innych matek. W drodze do domu nic nie widziałam. Wszystko było zamazane, próbowałam wyplakać większość bólu w trakcie kwadransa drogi powrotnej, ponieważ w domu czekał na mnie syn. Mąż próbował mnie pocieszyć. Powiedział, że Mops nigdy nie była normalna.

W pozytywnym tego słowa znaczeniu, ma się rozumieć. – Zrobiłaś z niej diwę i wielką osobowość – dodał, mimo że wcale jej tak nie traktował, ponieważ nigdy

Mann hat versucht, mich zu trösten. Er hat gesagt, Mops wäre nie normal gewesen. Im positiven Sinn, müssen Sie verstehen. „Du hast sie zu einer Diva erhoben und eine große Persönlichkeit aus ihr gemacht.“, hat er gesagt. Und obwohl er immer so gegenteilig getan hat, bloß, weil er es nie geschafft hatte, sein eigenes Katzenverlust-Kindheitstrauma zu bewältigen, habe ich bei jeder Fütterung und jedem Schrei nach ihr „Mops?! Mopsi!“, wenn er dachte, ich höre und sehe ihn nicht, genau gespürt, dass sie ihm doch auch am Herzen lag. „Nein“, habe ich ihm widersprochen, „sie war schon eine Diva, als sie mit ihrem samtenen Pelzmantel zur Welt kam. Sie war mein Menschenpendant und ich ihre Tieranalogie. Ein kleiner schwarzer Panther mit scharfen Krallen, die die Welt beschrieben und bekratzten. Wir sind mit der Welt noch nicht fertig, mein geliebter Mops. Ich bin mit der Welt noch nicht fertig, liebe Frau A.!

Quarantamo 13
 15. Juni 2020

Strömender Regen. Die Wolkendecke hängt bis knapp über meine Knie runter und mir zum Hals heraus. Ich fahre zur Therapie und höre laute Musik, dabei fallen mir Formulierungen und Geschichten ein. Später werde ich all meine Lieblinge aus dem Regal ziehen, sie zurechtstutzen. Dann zaubere ich uns einen Eselsohrensalat, meine Leibspeise.

Ich steige aus dem Wagen wie in eine andere Welt, denn ich weiß nicht mehr wie ich hierhergekommen bin. Es nieselt in mein Gesicht, würde ich heulen, niemand würde es bemerken. Die Nieseltropfen fallen immer dann, wenn der Himmel zu mir spricht, denn er spricht heftig, denk ich mir, und sehe mich kurz um, um mich zu orientieren. Mit meinem soliden Einzelkind Familienauto fühle ich mich den panzerartigen Bonzenautos, die den Parkplatz füllen, unterlegen. Wie eine Hypothek zwischen lauter Lebensversicherungen. Der schwarze Millionenkastenwagen, der knapp an mir vorbeifährt und mich mit dem Dreckwasser anspritzt als wäre ich nicht existent, verstärkt dieses Gefühl. Ein Müllmann winkt mir zu, ich grüße zurück. Frau S., meine Therapeutin, fragt mich, wie es mir geht und wie es mit meinem Buch läuft. Und ich erzähle ihr von meinen Erfolgen und Misserfolgen. Davon, dass uns der ORF für ein Interview

nie überwunden hat. Ich habe versucht, mich zu trösten. Er hat gesagt, Mops wäre nie normal gewesen. Im positiven Sinn, müssen Sie verstehen. „Du hast sie zu einer Diva erhoben und eine große Persönlichkeit aus ihr gemacht.“, hat er gesagt. Und obwohl er immer so gegenteilig getan hat, bloß, weil er es nie geschafft hatte, sein eigenes Katzenverlust-Kindheitstrauma zu bewältigen, habe ich bei jeder Fütterung und jedem Schrei nach ihr „Mops?! Mopsi!“, wenn er dachte, ich höre und sehe ihn nicht, genau gespürt, dass sie ihm doch auch am Herzen lag. „Nein“, habe ich ihm widersprochen, „sie war schon eine Diva, als sie mit ihrem samtenen Pelzmantel zur Welt kam. Sie war mein Menschenpendant und ich ihre Tieranalogie. Ein kleiner schwarzer Panther mit scharfen Krallen, die die Welt beschrieben und bekratzten. Wir sind mit der Welt noch nicht fertig, mein geliebter Mops. Ich bin mit der Welt noch nicht fertig, liebe Frau A.!

przeł. Magdalena FURMANOWSKA, Kamil MARKULAK, Tomasz PRZEŁUCKI, Kamila WYWROT

Kwarantamo 13
 15 czerwca 2020

Leja jak z cebra. Ciężkie chmury nade mną, mam ich po dziurki w nosie i powyżej uszu. Jadę na terapię i głośno słucham muzyki, do głowy przychodzą mi frazy i różne historie. Później zdejmę z półki ulubione rośliny i je poprzycinam. Następnie wyczaruję nam sałatkę ze szpinaku, moją ulubioną potrawę.

Wysiadam z samochodu jak do innego świata, bo nie pamiętam, jak się tu znalazłam. Krople deszczu spadają mi na twarz, nikt by nie zauważył, gdybym płakała. Mżawka pada zawsze wtedy, gdy niebo do mnie przemawia, a przemawia gwałtownie, myślę sobie, i rozglądam się wokół, aby się odnaleźć. W moim solidnym, rodzinnym aucie czuję się gorsza od stojących na parkingu, wielkich jak czołg samochodów urzędasów. Jak hipoteka wśród samych polis na życie. To uczucie wzmacnia czarny furgon wart miliony, samochód, który przejeżdża tuż obok, ochlapując mnie wodą z kałuży, jakbym nie istniała. Śmieciarz macha do mnie, odwzajemniam pozdrowienie. Pani S., moja terapeutka, pyta, jak się czuję i jak mi idzie pisanie książki. A ja opowiadam o swoich sukcesach i porażkach. O tym, jak odwiedziła nas telewizja ORF, żeby przeprowadzić wywiad, i jak udało nam się w ostatniej chwili przygotować pokój

besucht hat und wir in letzter Sekunde ein Schreibzimmer präparieren konnten. Davon, dass wir einen schwarzen Bauhaus-Boden selbst verlegt haben, was bei hartem Holz gut funktioniert, bei eigenen Büchern eher schlecht. Davon, dass mein Zeilenzimmer nach alter Dame stinkt, weil ich ein rotes, barockes Willhaben Sofa mit Stuhl ergattert habe, in dem wer weiß wie viele Leute dahingeschieden sind. Davon, dass dieser Raum jetzt aussieht wie Freuds Psychoanalysehöhle, ein Diwanbazar mit orientalischem Hundsteppich am Boden. Davon, dass niemand weiß, dass wir uns nicht zu schade sind, im Sperrmüll nach Schätzen zu graben. Davon, dass der Kameramann ganz nahe an mich herangekommen ist, um mein Gesicht von unten zu filmen. Davon, dass ich dabei bestimmt ausgesehen habe wie eine imposante Renaissancedame mit Doppelkinn. Und davon, dass ich über negative Buchkritik so eingeschnappt bin wie ein Handke, darüber, dass ich mir jedes Wort davon merke wie ein Nashorn, dass über jeden noch so kleinen Kieselstein, der seinen Rücken trifft, stinkbeleidigt ist.

do pisania. O tym, że sami położyliśmy czarną podłogę, która dobrze współgra z twardym drewnem, ale gorzej z książkami. O tym, że w moim pokoju czuć woń starej kobiety, bo z drugiej ręki zdobyłam czerwoną, barokową sofę i fotel, w którym kto wie, ile osób umarło. O tym, że ten pokój wygląda teraz jak jaskinia Freuda, targ staroci z orientalnym dywanem dla psów na podłodze. O tym, że nikt nie wie, że nie mamy problemu z poszukiwaniem skarbów na wystawkach. O tym, że operator podszedł bardzo blisko, aby sfilmować moją twarz od dołu. O tym, że wyglądałam przy tym na pewno jak imponująca dama z okresu renesansu z podwójnym podbródkiem. I o tym, że jestem oburzona negatywną krytyką książki jak Peter Handke, i o tym, że każde słowo zapamiętuję jak nosorożec, który jest śmiertelnie obrażony z powodu najmniejszego kamyka uderzającego w jego grzbiet.